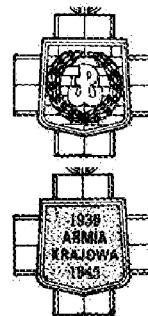


BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG WIELKOPOLSKA

NR 4 (59)

POZNAŃ

GRUDZIEŃ 2004

SPIS TREŚCI

Str.

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

- | | |
|--|----|
| 1.1. Poznań uczcił 65. rocznicę Polskiego Państwa Podziemnego | 2 |
| 1.2. Poświęcenie pomnika AK Korpusu „Jodła” w Warszawie | 3 |
| 1.3. Marsz pamięci | 5 |
| 1.4. VIII Liceum im. Adama Mickiewicza w Poznaniu uczciło pamięć Bohaterów Powstania Warszawskiego | 5 |
| 1.5. Obchody 60. rocznicy „Burzy” na Wileńszczyźnie | 6 |
| 1.6. Złot Stowarzyszenia Szarych Szeregów w Zaniemyślu | 7 |
| 1.7. Odświeżenie pomnika – dokumentu w Kaliszu | 8 |
| 1.8. Rosną szeregi przyjaciół Armii Krajowej | 11 |
| 1.9. Niezwykły jubileusz | 11 |
| 1.10. Komisja Historyczna Oddziału SZŻAK w Koninie informuje | 12 |
| 1.11. Spotkanie z harcerkami w Suchym Lesie | 14 |

II. POLEMIKI I OPINIE

- | | |
|---|----|
| 2.1. Kośba rzeszowska (nasza recenzja) – <i>Janina Grochmalicka</i> | 14 |
|---|----|

III. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

- | | |
|---|----|
| 3.1. Wkład Polskiego Państwa Podziemnego do walki Aliantów w drugiej wojnie światowej – <i>Zofia Grodecka</i> | 17 |
| 3.2. Wspomnienia powstańca warszawskiego – <i>Konstantyn Piechocki</i> | 27 |
| 3.3. Tak to zapamiętałem... – <i>Wojciech Wiewiorowski</i> | 33 |
| 3.4. Czerniaków w końcówce walk powstańczych – <i>Jerzy Dudyński</i> | 38 |
| 3.5. Szpital, który wyrósł z podziemia – <i>Jadwiga Koczocik-Przedpelska</i> | 41 |
| 3.6. Jak doszło do złożenia broni przez oddziały AK podokręgu Rzeszów – <i>Mieczysław Pieńkowski</i> | 44 |

IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY

- | | |
|---|----|
| 4.1. Pamiętajmy o nich: | |
| prof. dr hab. Tomasz Strzembosz | 48 |
| Jerzy Lewiński | 49 |
| 4.2. Kronika żałobna | 51 |

3.5. Szpital, który wyrósł z podziemia

Gdy „Burza” zmierzała cicho ze wszelkich stron ku Warszawie, do Sanu zbliżały się wojska sowieckie, moje przedwojenne, studenckie życie zespoliło się całkowicie z podziemnym – wojennym. 15 lipca 1944 otrzymałam od dr med. Henryka Jankowskiego w Przeworsku wiadomość, że w mieście są ranni i moja pomoc byłaby przydatna przy wykonywaniu opatrunków. Zgłosiłam się bez wahania do pomocy. W piwnicy budynku Ubezpieczalni Społecznej leżał pierwszy pacjent, 15-letni wiejski chłopiec z ranami postrzałowymi pośladka i ręki.

Z dr Jankowskim rozmawialiśmy nieraz o problemach medycznych, natomiast nigdy o konspiracji. Mimo to wyczuwałam, że mój ordynator musi głęboko tkwić w AK. Ja zostałam zaprzysiężona w NOW scalonej z AK w grudniu 1942 r. Jako studentka medycyny łączyłam obowiązki instruktorki sanitariuszek oraz łączniczki. Ta druga część zadań budziła zazwyczaj więcej emocji. Należały do nich regularne spacery przez pola przeworskie po prasę.

Skrzynka, zawierająca pocztę, znajdowała się w wiejskim wychodku obok niepozornego domu, ukryta pod sedesem. Dom stał dość daleko od głównej drogi w kierunku stacji, a wiodła do niego mało uczęszczana ścieżka. Za domem stały dwa „kłocie”, zamknięte z zewnątrz na haczyki, a więc ogólnie dostępne. W „konspiracyjnym” kłociu panował tak idealny porządek, że chyba mieszkańcy domu wcale go nie używali. Wszystkie materiały, wydobyte ze skrytki, przynosiłam do domu i dzieliłam na mniejsze paczki, gotowe do odebrania.

Broń odbierałam w Jarosławiu w małym domu bardzo blisko koszar, w których stacjonowało wojsko niemieckie. Oficjalnie pracowałam wtedy w Składnicy Kółek Rolniczych, a więc dalej do Przeworska „steny” jechały najspokojniej na chłopskim wozie między lichą marmoladą i wódką, przeznaczoną dla rolników oddających kontyngent. Następna kryjówka znajdowała się w dużych i grubych papierowych worach wypełnionych suszonymi ziołami, które Składnica skupowała.

Najmniej lubiałam dość duże i ciężkie paczki, które trzeba było dostarczyć do Leżajska. Zawierały „mundury” dla chłopców z lasu.

Pracę instruktorki szkolenia sanitarnego teoretycznie i praktycznie prowadziłam najczęściej w Studzianie, a więc na wsi odległej o 5 km od Przeworska. Na owe zajęcia przychodziły dziewczęta ze Studziana, Grzęski, Rozborza i Przeworska. Te dziewczęta były powiązane z „chłopcami z lasu” przez swoich ojców, braci, narzeczonych. Sama przygotowywałam z dużą starannością materiały na każdą zbiórkę. Od dr. Jankowskiego pożyczałam książki z zakresu medycyny, a od koleżanki Lidki z Leżajska (jeśli dobrze pamiętam) otrzymałam podręcznik podoficera sanitarnego. Przydały się również wszystkie wiadomości uzyskane na kursie pierwszej pomocy w nagłych przypadkach, szczególnie w wypadkach zranień, który to kurs w sierpniu 1939 zorganizowali studenci IV roku Wydziału Lekarskiego dla medyków z II roku.

Z każdym dniem lipca 1944 r. zbliżała się do Przeworska linia frontu i odgłosy strzelaniny stawały się coraz bliższe. Pojedyncze oddziały niemieckie maszerowały w rozsypce na zachód, ale przed Cukrownią Przeworską stała jeszcze warta niemiecka. Nasunął mi się wtedy pomysł uzyskania materiałów opatrunkowych z ambulatorium w Cukrowni. Wysiłając się na jak najbardziej poprawny język niemiecki, prosiłam wartownika, aby zezwolił nam wejść do ambulatorium po materiał opatrunkowy dla rannej ludności cywilnej w mieście. Wartownik zezwolił i we dwie z koleżanką Marią

Strzycką wyniosłyśmy w torbach tyle ile tylko mogłyśmy unieść. Mój, poprzednio przygotowany w domu, zapas znacznie się powiększył.

Niemcy nie mieli czasu na obronę Przeworska. Opuścili miasto cichutko w nocy. Wczesnym rankiem pojawili się jeźdźcy sowieccy. Na wieży starego ratusza powiały na cztery strony świata oprócz flagi polskiej 3 flagi państw sprzymierzonych. Na ulicach zaroilo się od chłopców z karabinami w rękach z czerwono-białymi opaskami na ramionach.

W tych dniach zaczęło gwałtownie przybywać rannych, których przywożono spod Sokołowa, Brzozowa, Mielca, bo najbliższe szpitale znajdowały się w Jarosławiu i w Rzeszowie, od których jakiś czas dzieliła nas linia frontu. Pierwszy Punkt Opatrunkowy powstał z inicjatywy dr. Jankowskiego w budynku należącym do powszechnej szkoły żeńskiej, zajętej podczas wojny przez wojsko niemieckie. Naszych pacjentów kładliśmy na świeżo porzucone łóżka polowe. Kuchni oczywiście nie było, ale pocziwe niewiasty przeworskie przynosiły z domu co mogły i ile mogły.

W owej dawnej szkole, na zwykłym drewnianym stole dr Jankowski wykonał pierwszą, konieczną amputację. Tam również trzeba było założyć pierwszy opatrunek gipsowy, na który gips przyniosła jedna z „moich” sanitariuszek po ubłaganiu sztukatora w mieście. Cały zespół 5-osobowy zakładający ów pierwszy opatrunek gipsowy, liczył sobie mniej niż 100 lat. Instrumenty, potrzebne do operacji przynosił, po wysterylizowaniu, dr Jankowski.

Korzystając z dużej sympatii mieszkańców Przeworska, potrzebujących koniecznie szpitalnej pomocy, wyczarował on również w krótkim czasie budynek, w którym miał się znajdować punkt opatrunkowy oraz szpitalik. Rada Miejska przydzieliła na ten cel jednopiętrową willę (zamieszkiwaną poprzednio przez SS-manów), do której z pierwotnej szkoły przewieziono rannych na zwykłych chłopskich wozach, wymoszczonych słomą. Jako sala operacyjna służył taras, zabezpieczony dachem przed deszczem. Ofiarni przeworszczanie przywozili do szpitala miednice, wiadra, garnki i zaczęła funkcjonować mała kuchnia.

Wraz z chorymi przybywały nowe problemy np. dezynsekcja, bowiem nie dysponowaliśmy ani DDT ani sowiecką prażarką. Wypadło nam zorganizować w odległym rowie szczególną spalarnię śmieci, do której trafiały opatrunki zawszone albo przesączone krwią i ropą. Zapas moich zdobyczy i poprzednich rezerw opatrunkowych wyczerpywał się bardzo szybko. Dr Jankowski również przynosił z domu gazę i watę, ale było tego ciągle za mało. Wobec tego należało korzystać częściowo z używanych już bandaży. Nie zakrwawione bandaże trzeba było prać, gotować, suszyć i zwijać. Przy tej okazji wszelkie odmiany bakterii atakowały nas z całą energią i w miejscu najmniejszego zadrapania pojawiały się na skórze małe ropnie.

Siłę napędową tego jedyne „podziemnego” szpitala stanowiły nie tyle ofiary ze zbiorów parafialnych, niezbędne dla funkcjonowania kuchni, ile – jak to później napisał dr Jankowski – „ideały ducha”. Punkt zespolony ze Szpitalem wymagał setek godzin bezinteresownej pracy. Na każdy dyżur dzienny przychodziły, według ustalonej kolejności, trzy sanitariuszki albo ze „starszych z NOW-AK lub najmłodszych z trzech „piątek” przeze mnie sformowanych i zaprzysiężonych. Utkwiły mi we wdzięcznej pamięci niektóre nazwiska (wśród nich 3 pary sióstr): Maria i Zofia Jenke, Zofia i Lidia Pretoriusz, Elżbieta i Maria Taborskie, a dalej Wiesława Armatówna, Sewera Benbenek, Anna Jurkiewicz, Anna Krawczak, Zofia Lewandowska, Janina Mamczarz, Janina Motyl, Zofia Pelc, Teresa Rolska, Józefa Stopówna, Zofia Wasaczówna i Maria Strzycka.

Nocne dyżury często przypadały w udziale mnie, bo od moich sanitariuszek trudno było wymagać samodzielnej pracy. I tak wypadało mi dyżurować przez 18 godzin. Sytuacja stała się złej, gdy we wrześniu przybyła do nas Stanisława Niewiadomska, medyczka z I roku Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich w Warszawie, która zdobyła podczas wojny dyplom pielęgniarski i wchodziła w skład AK w Warszawie. Współpraca z nią układała się bardzo dobrze, a po moim aresztowaniu zajęła się całą kadrą młodych sanitariuszek.

Nasz medyczny zespół uzupełniał student IV roku Wydz. Lekarskiego we Lwowie – Kazimierz Mendocha, który – gdy nie było dr. Jankowskiego – przejmował dowództwo lekarskie. Jako starszy kolega bardzo życzliwie dzielił się z nami swoimi umiejętnościami. Okazało się to bardzo cenne, ponieważ do naszego szpitala oprócz rannych przychodzili również chorzy z daleko posuniętą anemią, cukrzycą oraz innymi schorzeniami.

W jesieni 1944, mimo ogromnego niedostatku, trwała nieprzerwanie nasza praca, inspirowana siłą przekonania. Uważaliśmy, że jest to działanie potrzebne dla kraju i że rezultaty jego są widoczne. Praca ta pociągała nas dużo mocniej niż część debat politycznych SN. Wyraziła to dobitnie Marysia Sierakowska (moja koleżanka również szkolna z Gimn. im. Gen Zamoyskiej w Poznaniu) podczas zbiórki naszej „starszej” piątki w klasztorze OO. Bernardynów w Przeworsku, kilka miesięcy przed „Burzą”. Okazało się później, że to była nasza ostatnia zbiórka w tym składzie.

Z Biuletynu Informacyjnego wiedzieliśmy, jak rozpaczliwie walczą powstańcy w Warszawie. W całym Przeworsku szeptało o zawróceniu przez Sowietów grupy AK, która wędrowała na pomoc do Stolicy. Rozchodziły się również wieści o aresztowaniach AK-owców w okolicy. W grudniu 1944 w nocy aresztowano mnie w szpitalu. NKWD połączone z UB żądało ode mnie wydania archiwum okręgu. W ponurej więziennej „pojedynce” trzymałam się kurczowo 2 myśli – że archiwum nie dostanie się w żadne niepowołane ręce i że jedyny AKowski Szpital przetrwa zły czas. Wróciłam z sowieckiego łagru po pierwszej amnestii i wtedy przeczytałam, w pierwszym drukowanym raporcie o Punkcie Opatrunkowym i Szpitalu w Przeworsku, że w ciągu pierwszego roku pracy hospitalizowano w nim 704 osób, a ambulatoryjnie leczono 3.316 osób.

Dodatkowe informacje w następującym piśmiennictwie:

- 1) Dni Szpitalne wyd. 1945 Przeworsk. Wśród autorów: Henryk Jankowski, Stanisław Bylina, Stefan Koczorowski, Stanisława Niewiadomska.
- 2) Jadwiga Przedpelska „Narodziny szpitala”. Praca nagrodzona przez Komitet Badań Naukowych Polskiego Towarzystwa Lekarskiego – I konkurs 1963–1965, 2-ga nagroda w Poznaniu.
- 3) Jadwiga Koczocik-Przedpelska – dokładne sprawozdanie, przesłane w maszynopisie w 1993 r. do Instytutu Historii PAN, na ręce sekretarza Komisji Historii Najnowszej PTH dr. Andrzeja Krawczyka.
- 4) Jadwiga Koczocik-Przedpelska: Marzenia i spełnienia, wyd. A.M. w Poznaniu 2000.

Jadwiga Koczocik-Przedpelska